

Lubelska Izba Lekarsko-Weterynaryjna

20-819 Lublin, ul. Tarasowa 3/U4, tel./fax: 081 742 85 10

e-mail: lilw@lilw.pl

www.lilw.pl



BIULETYN

Nr 2/2007

ISSN 1425-9761

Kwartalnik

LUBELSKIEJ IZBY

LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ

Czerwiec 2007

Apelujemy

o płaconie składek członkowskich w wysokości zgodnej z uchwałą Zjazdu

Delegatów

Uchwała Nr 1/2007/IV

II Okręgowego Sprawozdawczego Zjazdu Delegatów Lekarzy Weterynarii
Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Lublinie

z dnia 25 lutego 2007 r.

w sprawie wysokości składki członkowskiej

Na podstawie art. 27, pkt 8, ustawy z dnia 21 grudnia 1990 r. o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych (Dz. U. z 2002r.Nr 187, poz.1567,zm.Nr 240,poz.2052; z 2003 r. Nr 208, poz.2018 i 2004 r. Nr 11,poz. 95) uchwała się co następuje:

§ 1

Uchwała się wysokość miesięcznej składki dla członków Lubelskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej w wysokości 35,00 zł. dla lekarzy weterynarii wykonujących zawód.

§ 2

Uchwała się wysokość miesięcznej składki dla członków Lubelskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej

a) bezrobotnych zarejestrowanych w urzędzie Pracy w wysokości 14,00 zł.

b) emerytów i rencistów nie wykonujących zawodu w wysokości 0,00 zł.

§3

Uchwała wchodzi w życie z dniem 01.04.2007r.

Redakcja:

Redaktor Naczelny:

lek. wet. Ryszard Reszkowski

Zastępca Redaktora Naczelnego:

prof. dr hab. Zygmunt Wrona

Sekretarz redakcji:

dr n. wet. Jacek Andrychiewicz

redaktorzy:

lek. wet. Maja Choduń,

lek. wet. Remigiusz Gotner,

lek. wet. Juliusz Wesołowski

lek. wet. Andrzej Więcek

lek. wet. Anna Polska

Rada Naukowo – Programowa:

Przewodniczący Rady:

prof. dr hab. Władysław Wawron,

członkowie:

prof. dr hab. Zbigniew Pomorski,

prof. dr hab. Krzysztof Kostro,

dr n. wet. Piotr Listos,

dr n. wet. Iwona Taszkun,

lek. wet. Maciej Szczawiński

20-819 Lublin, ul Tarasowa 3/U4,

tel./ fax. 0-81 742 85 10,

tel. 0-81 742 85 11

e-mail: biuletyn@lilw.pl

Lubelska Izba

Lekarsko-Weterynaryjna

20-819 Lublin, ul. Tarasowa 3/U4
tel./fax: 081 742 85 10,
e-mail: lilw@lilw.pl

Przyjmowanie interesantów:

sekretariat czynny jest
w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki
od godz. 8.00 do 15.00
w środy od godz. 8.00 do 18.00

Prezes Izby

lek. wet. Tomasz Górski,
Tel. kom. 0-504 46 69 53
w piątki w godzinach 10-15

Rzecznik

Odpowiedzialności Zawodowej

lek. wet. Rafał Michałowski,
tel. kom. 0-602 80 86 25
pierwsza i trzecia środa miesiąca
w siedzibie Izby w godzinach 13-17
e-mail: rafalmichalowski@lilw.pl

Sekretarz

dr n. wet. Jacek Andrychiewicz,
tel. kom. 0-601 09 10 10

Skarbnik

dr n. wet. Iwona Taszkun

Nr konta Izby:

72 1020 3150 0000 3802 0003 3803
składka miesięczna wynosi - 35 zł



Spis treści

Posiedzenie Prezydium Rady Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej 23 marca 2007 r.	str. 4
Krótkie sprawozdanie z obrad XI posiedzenia Rady LIL-W 26 kwietnia 2007 r.	str. 6
Uchwały podjęte na posiedzeniu Rady LIL-W	str. 7
Pojechali protestować - przyjechali na naukę	str. 9
Pierwsze spotkanie integracyjne pracowników Inspekcji Weterynaryjnej	str. 12
XXV-lecie Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu	str. 13
Uroczyste Wręczenie Dyplomów Lekarzy Weterynarii	str. 15
Mój ukochany Lublin widziany oczami poety	str. 17
Sąd Główny Ordynaryjny Trybunału Koronnego	str. 21
Hymn narodowy - historia, tradycja i współczesność	str. 25
Ustawa o zakładach leczniczych dla zwierząt obowiązuje nadal	str. 27

WYDANIE BIULETYNU SPONSORUJE:

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe

VET-AGRO Sp. z o.o.

ul. Gliniana 32, 20-616 Lublin
tel. +48 81 5243437, 5252711,
fax 5382396

www.vet-agro.pl
e-mail: vet-agro@vet-agro.pl

Posiedzenie Prezydium

23 marca 2007 r. odbyło się posiedzenie Prezydium LOIL-Wet.

Porządek obrad:

1. Otwarcie posiedzenia.
2. Przyjęcie porządku obrad.
3. Przyjęcie protokołu z poprzedniego posiedzenia.
4. Sprawozdanie Prezesa z bieżącej działalności.
5. Wydanie praw wykonywania zawodu.
4. Rozpatrzenie sprawy protestu lekarzy weterynarii wykonujących urzędowe badanie zwierząt rzeźnych i mięsa w rzeźni drobiu Indykpol SA w Olsztynie filia w Lublinie.
5. Relacja Prezesa z przygotowań w sprawie protestu lekarzy weterynarii.
6. Omówienie sprawy związanej z ubezpieczeniem OC lekarzy weterynarii
7. Sprawa funduszu samopomocowego.
8. Omówienie niektórych aspektów zasad kontroli zakładów leczniczych.
9. Ustalenie daty i programu posiedzenia Rady Okręgowej LILW.
6. Sprawy bieżące i wolne wnioski.
7. Zamknięcie posiedzenia.

Sekretarz Rady LIL-Wet.
dr n. wet. Jacek Andrychiewicz

Lublin, dnia 30.03.2007 r.

Sygnatura: LIL W -024/03/07

Pan

dr Jacek Przegaliński

Powiatowy Lekarz Weterynarii

w Lublinie

Po zapoznaniu się z protestem lekarzy weterynarii wykonujących urzędowe badanie zwierząt rzeźnych i mięsa w ubojni drobiu Indykpol SA Olsztyn Filia w Lublinie Prezydium Lubelskiej Okręgowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej działając na podstawie art. 10 ust. 2 pkt. 3 oraz pkt. 10 ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izb lekarsko-weterynaryjnych (tekst jednolity Dz. U. 2002 Nr 187, poz. 1567 wraz z późniejszymi zm.) wnosimy o:

- 1) wstrzymanie zawierania nowych umów na zlecenie wykonywania urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa w ubojni drobiu Indykpol S.A. Olsztyn;
- 2) przedstawienie na piśmie Prezydium LIL-Wet. merytorycznych powodów konieczności zwiększenia ilości zleceniobiorców wykonujących to zlecenie;
- 3) wzięcie udziału w opracowaniu wspólnie z przedstawicielami Lubelskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej sposobu rekrutacji kandydatów do wykonywania zlecenia oraz wyboru kandydatów razem z przedstawicielami Izby;
- 4) natychmiastowe podjęcie działań zmierzających do istotnej podwyżki płac w Inspekcji Weterynaryjnej (zapraszamy do udziału w proteście organizowanym w dniu 17 kwietnia, którego celem jest między innymi zmiana sposobu wynagradzania weterynaryjnych pracowników państwowych).

Informujemy Pana, że przepisy ustawy z dnia 29 stycznia 2004 r. o Inspekcji Weterynaryjnej (Dz. U. Nr 33 poz. 287 wraz z późniejszymi zmianami) są nam znane i nikt nie kwestionuje wynikających z nich uprawnień powiatowego lekarza weterynarii. Nie wyklucza to roli przedstawicieli korporacji zawodowej, które to kompetencje, mające także ustawową podstawę, podaliśmy na wstępie.

Pragniemy, żeby lekarze weterynarii wykonujący czynności wyznaczone mieli pewność, że reprezentująca ich interesy Izba zapobiegnie nieuzasadnionemu merytorycznymi względami zwiększaniu zespołów zleceniobiorców i tym samym zmniejszeniu ich dochodów. Jednocześnie chcemy, żeby w przypadkach konieczności zwiększenia takiego zespołu niezależnie od powodów były jasne kryteria wyłaniania i wybierania kandydatów. Nie chcemy, żeby ktokolwiek mógł zarzucić, iż zleceniobiorcami powiatowego lekarza weterynarii są tylko lekarze weterynarii mający jakieś protekcje. Nie znaczy to, że Pana intencje kwestionujemy. Jest to jednocześnie zabezpieczenie Pana jako decydującego o wyznaczeniach przed nieformalnymi wpływami.

Jednocześnie zwracamy Pana uwagę na fakt, że w art. 3 cytowanej wyżej ustawy, określającym zadania Inspekcji Weterynaryjnej ani w żadnym innym jej przepisie nie ma kompetencji powiatowego lekarza weterynarii w zakresie wyrównywania zarobków lekarzy wyznaczonych i pracowników Inspekcji. Brak tam także obowiązku ograniczania czyichkolwiek zarobków. Takich praw nie ma żadna władza w naszym kraju.

Zgodnie z obowiązującymi normami prawnymi obowiązkiem powiatowego lekarza weterynarii jest zapewnienie prawidłowego przebiegu badania zwierząt rzeźnych i mięsa i tylko w tym kontekście winien Pan wpływać na liczbę zleceniobiorców. To Izba od lat negocjuje stawki wynagrodzenia za wykonywane przez lekarzy wyznaczonych czynności i w ten sposób zabezpiecza interesy swoich członków, co jest jej ustawowym obowiązkiem. Wpływa-

nie na sprawiedliwość podziałów wynegocjowanych środków to właśnie rola Izby.

Izba ma także prawo dopilnować, aby o wyznaczeniu kolejnego zleceniobiorcy nie decydowały względy inne niż merytoryczne.

Jednocześnie przeciwstawiamy się kategorycznie równaniu zarobków lekarzy weterynarii lepiej uposażonych do grupy o najniższych zarobkach, które Pan próbuje wprowadzić w powiecie lubelskim, ponieważ nie chodzi o to, żeby lekarze weterynarii pracowali za wynagrodzenie na poziomie zasiłku socjalnego, ale o to, żeby ich praca była wynagradzana współmiernie do jej trudności, zarówno w zakresie zdobywanej wiedzy, a także często wysiłku fizycznego, jak również ponoszonej przy jej wykonywaniu odpowiedzialności. Roli Państwa w zakresie zwalczania bezrobocia i polityki społecznej nie może zastępować powiatowy lekarz weterynarii

Wierzymy, że Pan Doktor jako członek naszej korporacji weźmie pod uwagę w/w powody i zastosuje się do naszego stanowiska.

z upoważnienia

**Prezydium Lubelskiej Izby Lekarsko
Weterynaryjnej**

z poważaniem

**Prezes
Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
lek. wet. Tomasz Górski**

Do wiadomości:

1. Pan dr Jan Sławomirski
Wojewódzki Lekarz Weterynarii w Lublinie,
2. lekarze weterynarii wyznaczeni do wykonywania urzędowego badania zwierząt rzeźnych i drobiu w rzeźni Indykpol SA Olsztyn filia w Lublinie,
3. a/a

Krótkie sprawozdanie

z obrad XI posiedzenia Rady Lubelskiej Okręgowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, które odbyło się w dniu 26 kwietnia 2007 r. w siedzibie naszej Izby przy ul. Tarasowej 3 w Lublinie.

Posiedzenie otworzył Prezes o godzinie 14. Powitał obecnych, usprawiedliwił 6 nie przybyłych. Złożył gratulacje i wręczył od nas kwiaty dr AGNIESZCE LIS, która została Powiatowym Lekarzem Weterynarii w Chełmie Lubelskim. Następnie Stanisław Krzysztóż przekazał dr Januszowi Piaseckiemu odznaczenie przyznawane Rodzinom kombatantów II wojny światowej. Do porządku obrad dodano punkt, w którym omówiono sprawę zatrudnienia lekarza weterynarii w biurze izby oraz radcy prawnego na 1/8 etatu. Prezes złożył sprawozdanie ze swojej działalności od ostatniej Rady. Poinformował o dalszym biegu sprawy proponowanego nadmiernego zatrudnienia w Indykpolu, sprzecznego z prawem i odczuciami zawodowymi ustalania górnej wysokości zarobków. Omówił wyniki udziału lekarzy naszej izby w ogólnopolskim proteście lekarzy w Warszawie, w dniu 17 kwietnia br. Na blisko 2 300 osób z całej Polski nasz okręg reprezentowało 32 lekarzy. Poinformował, że na konferencji lekarzy urzędowych na Łotwie reprezentowały nas Maja Choduń i Dorota Grabias. Prezes uczestniczył 31 marca br. w zjeździe sprawozdawczym Izby Podkarpackiej, przy frekwencji 90%!!!. Odbyło się spotkanie lekarzy w Białej Podlaskiej (55 osób).

Uczestniczyliśmy 28 marca br. w ostatniej drodze śp Dr JERZEGO ZALESKIEGO, nestora i bardzo zasłużonego dla naszej społeczności lekarza i nauczyciela, kombatanta II wojny światowej.

Poinformowano o propozycji Biowetu Puławy nagradzania zakupów leków powyżej 350 zł miesięcznie w hurtowni Centrofarb.

Następnie Rada podejmowała uchwały o wpisaniu do rejestru członków LILW i nadania praw wykonywania zawodu – 12 lekarzom, skreślenia z powodu przeniesienia do innych izb, zatwierdzenia wysokości należnej naszej izbie nadpłaty składek i sposobu jej rozliczenia. Uchwalono procedury dotyczące powołanego funduszu samopomocowego, nadzorowanego przez Skarbnika. Zajmować się tym będą koledzy Zb. Płotnicki, Stanisław Krzysztóż i Stanisław Gajda. Ustalono harmonogramy i zasady kontroli zakładów leczniczych. Po wycofaniu się z komisji Jacka Andrychiewicza dokooptowano w to miejsce Gustawa Zalewskiego. Pochwalono redaktora biuletynu dr Ryszarda Reszkowskiego za wysoki poziom wydawnictwa, zaangażowanie i fachowość. Ustalono wstępną listę (otwartą dla dalszych kandydatur) lekarzy opiniodawców dla firmy ubezpieczeniowej Alianz. Wstępnie zaproponowano kandydatury do odznaczeń zawodowych i państwowych. Poinformowano o zjeździe PTNW i wyborze do władz Profesora Zbigniewa Płotnickiego. Podano warunki negocjacji naszych ubezpieczeń oraz informację, iż w piątki w lokalu izby przy ul. Tarasowej 3 może dyżurować przedstawiciel firmy ubezpieczeniowej. Prezes podał, że do spotkania integracyjnego planowanego na wrzesień przyszłego roku będziemy starać się o dotację z Izby Krajowej. Poruszono sprawę organizowania w przyszłości spotkań dla emerytów i honorowania ich proponowaną odznaką pamiątkową naszej izby. Posiedzenie zakończono życzeniami szczęśliwej drogi.

Sekretarz

dr n. wet. Jacek Andrychiewicz

Uchwały podjęte na posiedzeniu Rady LILW w dniu 26 kwietnia 2007 r.

Ip.	Imię i nazwisko	Numer uchwały	Rodzaj uchwały	Uwagi
1.	Jerzy Polski	34/2007/IV Os	Wykreślenie gabinetu na wniosek kierownika	
2.	Jacek Kosecki	35/2007/IV Rej. ZLZ	Rejestracja gabinetu	ul. Sportowa 27a 21-550 Terespol
3.	Arkadiusz Biegaj	36/2007/IV Rej. ZLZ	Wpis zmian	
4.	Wojciech Kozdruń	37/2007/IV Rej. ZLZ	Wykreślenie gabinetu na wniosek kierownika	
5.	Tomasz Szymanek	38/2007/IV	Paszporty	
6.	Sylwia Buszkowska Znak	39/2007/IV	Paszporty	
7.	Sylwia Buszkowska Znak	40/2007/IV Rej.ZLZ	Odmowa wpisu	ul. Kościuszki 30 23-400 Biłgoraj
8.	Alicja Piwowar	41/2007/IV Rej. ZLZ	Rejestracja gabinetu	Wola Wereszczyńska 22, 22-234 Urszulin
9.	Andrzej Więcek	42/2007/IV Rej. ZLZ	Wpis zmian	
10.	Michał Plewik	43/2007/IV Rej. ZLZ	Rejestracja gabinetu	Ul. M. Pileckiego 14 23-100 Bychawa
11.	Aleksy Duda	44/2007/IV Rej. ZLZ	Wykreślenie gabinetu na wniosek kierownika	
12.	Aleksy Duda	45/2007/IV Rej. ZLZ	Rejestracja gabinetu	Ul. Przemysłowa 4 21-010 Łęczna
13.	Abramowicz Beata	46/2007/IV Rej. ZLZ	Rejestracja gabinetu	Ul. Romera 85 20-473 Lublin
14.	Anna Styk Olszak	47/2007/IV Rej. ZLZ	Wpis zmian	
15.	Marciniak Andrzej	48/2007/IV Rej. ZLZ	Wpis zmian	
16.	Barbara Kaproń	49/2007/IV	Prawo Wyk. Zaw.	
17.	Robert Rojszczyk	50/2007/IV	Przejęcie do Północno-Wschodniej ILW	
18.	Monika Rojszczyk	51/2007/IV	Przejęcie do Północno-Wschodniej ILW	
19.	Jakub Pyzik	52/2007/IV	Przejęcie do Zachodniopomorskiej ILW ILW	
20.	Krystian Zięba	53/2007/IV	Przejęcie do Zachodniopomorskiej ILW	
21.	Chlebiej Joanna	54/2007/IV	Rejestracja gabinetu	Ul. Organowa 6 B 20-882 Lublin

22.	Jolanta Szyszko	55/2007/IV	Przyjście ze Śląskiej ILW	
23	Jarosław Wieczorek	56/2007/IV	Przejęcie do Małopolskiej ILW	
24.	Marcin Szczepanik	57/2007/IV Rej. ZLZ	Rejestracja gabinetu	Ul. Topolowa 28 20-258 Lublin Turka
25.	Piotr Hola	58/2007/IV	Wykreślenie gabinetu na wniosek kierownika	
26.	Piotr Hola	59/2007/IV Rej. ZLZ	Rejestracja gabinetu	Kulczyn 1 22-235 Hańsk
27.	LILW	60/2007/IV	W sprawie rozliczenia składki członkowskiej za lata 1999-2002	
28.	Marian Sabat	61/2007/IV	W sprawie umorzenia składek	
39.	Szymczyk – Wrońska Iwona	62/2007/IV	Prawo Wyk. Zaw.	
30.	Staryga Agata Gabriela	63/2007/IV	Prawo Wyk. Zaw.	
31.	Gołębiowski Marcin	64/2007/IV	Prawo Wyk. Zaw.	
32.	Bundyra Monika Maria	65/2007/IV	Prawo Wyk. Zaw.	
33.	Robert Polski	66/2007/IV	Rejestracja gabinetu	22-424 Sitno75 a
34.	Roland Kusy	67/2007/IV	Paszporty	
35.	Zadrzyńska Iwona	68/2007/IV	Paszporty	
36.	Kulik Paweł	69/2007/IV	Rejestracja ZLZ	Ul Sienkiewicza 24 22- 400 Zamość
37.	Wertel Piotr	70/2007/IV	Wpis zmian	
38.	Sławomir Gralewicz	71/2007/IV	Wpis zmian	
39.	Majdyło Agnieszka	72/2007/IV	Prawo Wyk. Zaw.	
40.	Tarska Beata	73/2007/IV	Przejęcie do Podkarpackiej ILW	
41.	Kazimierz Kulik	74/2007/IV	Wpis zmian	
42.	Michał Ciężkowski	75/2007/IV	Prawo Wyk. Zaw.	
43.	Krupa Marta	76/2007/IV	Prawo wyk. Zaw.	
44.	Demczuk Iwona	77/2007/IV	Prawo wyk. zaw.	
45.	Kowalska –Krupka Ewelina Maria	78/2007/IV	Prawo wyk. zaw.	
46.	Gałek Damian Rafał	79/2007/IV	Prawo wyk zaw.	
47.	Zbucka Iwona	80/2007/IV	Prawo wyk. Zaw.	

Pojechali protestować – przyjechali na naukę Ogólnopolski Protest Lekarzy Weterynarii

17 kwietnia 2007 r. przyjechali do Warszawy lekarze weterynarii z całej Polski na ogólnopolską demonstrację, pracowników inspekcji i wolnej praktyki. Przybyło na nią wg danych policji, która rejestrowała i opisywała uczestników około 2300 osób.

Dziś już wiemy, że najliczniej przybyli przedstawiciele tych izb okręgowych, w których zarobki w Inspekcji Weterynaryjnej są najwyższe, a najmniejszą reprezentację w proteście miały izby, gdzie pracownicy Inspekcji zarabiają najmniej. Do tych ostatnich należy Izba Podkarpacka i niestety także nasza Izba. Z „bogaczami” często przyjechali powiatowi, a także i wojewódzcy lekarze weterynarii. Trzeba by się zastanowić dlaczego od nas pojechało tylko 32 osoby, w tym ani jednego przedstawiciela kierownictwa Inspekcji Wet. Nikt nie może powiedzieć, że byli źle poinformowani. Tym razem informacja o terminie protestu i miejscu zbiórki na wyjazd była wystarczająca. Można było o tym przeczytać w dostarczonym do domu Biuletynie, na stronie internetowej Izby

i z wysłanych do biur powiatowych inspektoratów e-maili. Dlaczego więc tak nieliczna grupa „naszych” wzięła udział w wyjeździe. Czy byli zastraszeni? Może z natury są bojaźliwi, a może są zadowoleni z zarobków i perspektywy pracy w nowej inspekcji, w której lekarze weterynarii będą do czarnej roboty. Myślę, że Rada Okręgowa powinna dokonać analizy przyczyn i podjąć działania prowadzące do zmiany takiego stanu rzeczy w przyszłości.

Spółeczeństwo polskie od 1954 r. do 1989 r. uczyło się walki z władzą zanim zgodziła się zasiąść przy okrągłym stole. Myślę, że lekarze weterynarii mogą okres nauki mocno skrócić. Dziś już wiedzą, że niezależnie od miejsca wykonywania zawodu muszą być zjednoczeni przez przynależność do Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Lekarze zatrudnieni w Inspekcji Weterynaryjnej muszą ponadto zorganizować silny, wspierany przez Izbę związek zawodowy, gdyż umożliwi to organizowanie legalnych strajków. Organizatorzy protestów muszą zadbać nie tylko o frekwencję, ale umieć zmusić media do rzetel-

nego relacjonowania wydarzeń, a rządzących do natychmiastowego podjęcia kontaktów z przywódcami protestu.

Sprawozdanie z protestu zamieszczone jest na naszej stronie internetowej www.lilw.pl i dlatego na łamach biuletynu zamieszczamy spisane „na gorąco” wrażenia trzech uczestników.

Ryszard Reszkowski

Ciąg dalszy na str. 10



Fot. J. Andrychiewicz

Kol. Tomasz Górski
Prezes LIL-Wet.

„Zawsze znajdzie się jakaś filozofia dla braku odwagi” tak mogę skomentować nasz udział i frekwencję w proteście lekarzy weterynarii w dniu 17.IV.2007 w Warszawie. Na ponad 2200 biorących udział Lubelska Izba reprezentowana była przez 32 osoby, a przecież należymy do województw, w których zarobki w Inspekcji Weterynaryjnej są najniższe w kraju. Zdziwiającym i zastanawiającym fenomenem dla mnie jest odpowiedź na pytanie czego lub kogo się boimy? Szkoda wysiłku organizacyjnego i pieniędzy na pusty autokar. Nasza filozofia to filozofia narzekania, że jest nam źle, bo mało zarabiamy, ale jak trzeba dać czynny wyraz tych potrzeb, to nie ma odważnych. Mam nadzieję, że wnioski wyciągniemy jak najszybciej i w przyszłości będzie inaczej. Odnośnie samego protestu to przyniósł mizerne rezultaty, ale jedno jest pewne, że w sytuacji zagrożenia dla całego naszego zawodu po raz pierwszy w historii potrafilismy się zmobilizować i zgromadzić w jednym miejscu. Szkoda jednak, że w proteście zabrakło tylu lekarzy weterynarii. Dla decydentów był to wyraźny sygnał, że jesteśmy korporacją zdolną wywierać nacisk i walczyć o swoje.

Kol. Andrzej Mencel

Starsi koledzy zawsze mi tłumaczyli, że porządnym doktor nie wstaje przed dziewiątą, a tutaj zarządzono zbiórkę o świcie. Dzięki swojej lepszej połowie jakoś dotarłem na miejsce zbiórki i od razu stres – mało nas! Zebrało się raptem kilkanaście osób na 1300 zarejestrowanych w Izbie. Nadzieja [matka głupich] podpowiada, że może dopiszą koledzy z Białej Podlaskiej pod wodzą Andrzeja Więcka. Tomek Górski wpada na diaboliczny pomysł, który przechodzi przez aklamację – jeżeli będzie nas mało mam się rozerwać granatem przed Sejmem. Jedyna nadzieja w tym, że nikt nie zabrał ze sobą rzeczy tak niezbędnej jak granat. Dojeżdżamy do Torwaru, tylko kilka autokarów, ale ludzi z dwie setki i duża ilość policjantów. Obawiam się, czy policjantów nie będzie więcej niż nas. Zaczyna się ruch – przyjeżdżają autokary z całej Polski, jest dużo koleżanek i kolegów z Warszawy. Sympatyczne panie rozdają koszulki, czapki i flagi z logo Izby. Biorę komplet, flaga ma solidny trzonek, w razie czego można się bronić! Ruszamy. Zjawiają się

zwarte oddziały Policji i obstawiają boki pochodu. Ciekawi mnie, czy mają bronić nas czy przed nami – tylko kogo? Pochód rozciąga się na półtora kilometra, widać, że jest nas sporo. Zainteresowanie tubylców mierne – są przyzwyczajeni nie do takich rzeczy. Pod Sejmem po serii skandowań typu: „Jurek do roboty za tysiąc złotych” i bardzo ciekawego „Nie wiecie co jecie, my wiemy – nie jemy” wychodzi poseł PSL [M. Jurek ma ciekawsze zajęcia] z oświadczeniem, że PSL zawsze dbało o interesy weterynarii i jak dojdzie do władzy to też będzie. Część ludzi to rozbawiło, część wk..... do czerwonoci. Obeszło się bez rękoczynów, bo poseł się wycofał. Delegacja wróciła z obietnicami i dalej spacerkiem powędrowaliśmy pod Urząd Rady Ministrów. U Premiera pełna gala. Policjanci ubrani jak antyterrorysty. Obstawa od strony budynku Urzędu i od ulicy. Delegacja poszła do Premiera, a demonstranci urządzają coś w rodzaju pikniku. Koledzy zaczęli delikatnie uwodzić policjantki, które były zupełnie zaskoczone. Nie do takiej reakcji demonstrantów były przyzwyczajone. Bardziej normalne byłyby petardy, śruby i trzonki od kilofów a tu uśmiechy i komplementy. Ubrane w czarne kombinezony, nagolenniki, hełmy lub czapki męczyły się niemiłosiernie. Gorzej miała obstawa budynków – stali w dwóch rzędach – jeden przy budynku, drugi przy barierkach. W pewnym momencie jeden z policjantów zemdlął – dwóch naszych kolegów rzuciło się na ratunek. Zdaje się, że naszym zachowaniem całkowicie zawiadliśmy oczekiwania policji, bo wśród nas dominowała atmosfera pikniku. Zacząłem rozmawiać z jednym z nich. Był zupełnie zaskoczony brakiem agresji z naszej strony i tym, że bez dyskusji podporządkujemy się ich poleceniom i że nikt ich nie wyzywa. Zaproponowałem, żeby na następną demonstrację wysłali policjantki ubrane jak kobiety, to będzie jeszcze spokojniej. Z danych które posiadał, a liczyli nas przy wjeździe na parking, było nas 2300 – a mogło być więcej, ale dobre i to. Delegacja wróciła i idziemy dalej do Ministerstwa Rolnictwa. Pod Ministerstwem scenariusz taki sam: delegacja do środka, wychodzi przedstawiciel ministerstwa – obiecuje – my gwizdźmy lub bijemy brawa w zależności od humoru. Policja całkowicie rozluźniona i znudzona, najwyraźniej jest ich mniej. Trzeba zaproponować, by przy następnej naszej demonstracji była tylko drogówka do regulacji ru-

chem a my będziemy pilnować się sami. No może kilka ładnych policjantek i tutaj wychodzi ze mnie, jak mówi moja koleżanka małżonka zwykła męska szowinistyczna świnią. Powrót w obstawie radio-wozów regulujących ruch, żeby przybysze z prowincji się nie pogubili.

Nachodzą mnie czarne myśli – demonstracja jest potrzebna, ale mamy małą siłę przebicia. Jest sposób, by nasza ukochana władza zaczęła słuchać naszych głosów – przestać wypisywać świadectwa eksportowe – mało prawdopodobne, bo dotyczy służby państwowej, - strajk przy badaniu mięsa – jak wyżej, - odmówić badań monitoringowych. Cele te są tylko marzeniem. Chociaż atmosfera protestu dowodzi, że lekarze wolnej praktyki i tzw. lekarze państwowi powoli zaczynają rozumieć, że jedziemy na tym samym wózku i jeżeli nie będziemy działać razem żadna z tych grup nie przebiję się ze swoimi problemami i że podział na te dwie grupy jest sztuczny i do niczego dobrego nie prowadzi. Jeszcze jedna refleksja, której po sobie bym się nie spodziewał – jestem pełen podziwu dla profesjonalnego działania policji zapewniającej płynny przemarsz dużej grupy przez zatłoczone ulice – wyrazy najwyższego uznania!

Powrót – monotony, korki przy wyjeździe i miły akcent na koniec – postój w Rykach – Zjazd nad Wieprzem. Zdecydowanie polecam doskonały kotlet schabowy z kapustą, znakomite naleśniki z żurawiną i ciekawy akcent polityczny na koniec kolacji. Kończę naleśniki i słyszę kwakanie najwyraźniej dzikich kaczek. Wyglądam – między stolikami idzie para kaczek krzyżówek { słowo daję – nie piłem}. Pierwsza myśl: prowokacja tak zwanego układu, druga: czy przypadkiem po powrocie nie powinienem się gruntownie przebrać. Do dzisiaj dręczy mnie pytanie czy one przyszły na obiad czy jako obiad.

Kol. Maciek Szczawiński

Odrobinę refleksji z uczestnictwa w proteście lekarzy weterynarii w dniu 17 kwietnia 2007r. w Warszawie. Początek w Lublinie nie najlepszy. Spotkanie na klinikach. Szok. Tylko 21 osób gotowych do wyjazdu. Dlaczego tak mało? Czyżby wszyscy byli zadowoleni z pracy? Pozostawiam te pytania bez odpowiedzi. Nie wiem. Ale to i tak dobrze na początek. Na miejscu w Warszawie okazało się, że wśród kolegów z innych województw było

zdziwienie, że jednak trochę ludzi z lubelskiego jest. Mam nadzieję, że w przyszłości to się zmieni. Trochę zdziwiony jestem, że panuje taka opinia o proteście, że jest to tylko walka o wyższe uposażenie dla lekarzy pracujących w Inspekcji. Nic bardziej błędnego. Jest to protest o całą Weterynarię, o to by Nas w końcu zaczęto zauważać, by z nami się liczone. I nie ważne czy w wyniku tej akcji będą korzyści dla lekarzy wolnej praktyki czy też dla lekarzy Inspekcji a ważne jest to by pokazać wszystkim, że jesteśmy jednością. Ale wracając do protestu uważam, że dusza się radowała, gdy zobaczyłem aż tylu Lekarzy Weterynarii z całej Polski. To nic, że nas olano, że prawie nikt z naprawdę liczących się osób nie spotkał się z Nami. Ale już pokazaliśmy się, że jest nas dużo a mam nadzieję, że będzie jeszcze więcej. Bo na tym się nie skończy i nie wolno nam poprzestać na tym, gdyż niestety w naszym pięknym kraju jak wszyscy wiedzą, że tylko ten co się upomina o swoje to ten dostaje. Paranoja. Ale to niestety prawda. Media też nas olały. Bo cóż to za nowina, że jacyś tam weterynarze protestują. Dużo ważniejszy jest biust posłanki Samoobrony opalającej się w Egipcie (pokazywany kilkadziesiąt razy) niż protest niewielkiej grupy lekarzy weterynarii. Ale apeluję do wszystkich Koleżanek i Kolegów zostawmy osobiste animozje i pokażmy wszystkim, że jesteśmy razem i walczy my o całą Weterynarię. Należy też zastanowić się nad formą przyszłego protestu, tak żeby był dotkliwy oraz nad żądaniami placowymi w Inspekcji.

Wiemy już, że pieniądze dla lekarzy wolnej praktyki „pójdą” za zadaniami. Ale nie można się zgodzić na procentowe podwyżki w Inspekcji, bo sytuacja będzie podobna do służby zdrowia.

Co nam da np. 30 % podwyżka od 1200 zł - 300zł na rękę. Musimy walczyć o minimalną kwotę na etat i to głównie w PIW-etach, gdyż tam jest najwięcej zadań a zarobki uwłaczające godności i nie wyobrażam sobie aby lekarz weterynarii w Powiatowej Inspekcji zarabiał mniej niż 2000 zł. Dlatego apeluję do wszystkich Koleżanek i Kolegów o większe zaangażowanie we wspólną walkę o przyszłość nas wszystkich tak, aby nasza niełatwa praca była godziwie wynagradzana.

**Powyższe materiały zebrał
Remigiusz Gotner**

Spotkanie integracyjne lekarzy weterynarii

20 maja 2007 roku w Domku Myśliwskim w Chełmie odbyło się spotkanie integracyjne pracowników trzech powiatowych inspektoratów weterynarii: chełmskiego, krasnostawskiego i włodawskiego. Organizacja spotkania przypadła w udziale nowo mianowanej Powiatowej Lekarzy Weterynarii pani Agnieszce Lis i trzeba przyznać, że pani Agnieszka wywiązała się z tego zadania znakomicie! Obecni byli: Powiatowy Lekarzy Weterynarii z Krasnegostawu dr Krzysztof Świątlicki, Prezes LILW dr Tomasz Górski, przedstawiciele firm oraz inni zaproszeni goście. Imprezę zaszczylił swoją obecnością pan dr Jan Dziekanowski, który przez wiele lat pełnił funkcję Powiatowego i Wojewódzkiego Lekarzy Weterynarii w Chełmie i zawsze chętnie dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem z kolegami, co podkreślali wszyscy obecni na spotkaniu. Na spotkanie przybył także obecny burmistrz Włodawy lekarz weterynarii Jerzy Wrzesień. Uroczystość przebiegała w dwóch częściach. Rozpoczęła się od powitania gości przez Organizatorkę, następnie głos zabrał Prezes Lubelskiej Izby Lekarzy Weterynaryjnej pan dr Tomasz Górski, który swoim przemówieniem próbował wciągnąć obecnych lekarzy weterynarii w dyskusję o nurtujących środowisko problemach. Poruszył też temat strajku, na którym nasza Izba była bardzo słabo reprezentowana przez pracowników inspekcji, a to przecież o ich postulaty głównie walczone. Imprezę spon-

sorowały dwie firmy: Biowet Puławy, reprezentowany przez pana lek. wet. Sławomira Tysińskiego i Virbac z reprezentantem panem lek. wet. Tomaszem Grycnerem. Impreza dość szybko przeniosła się w plener, gdzie przy ognisku można było upiec pyszną kiełbasę i podyskutować w bardziej swobodnej atmosferze. Niestety, na spotkaniu zabrakło przedstawicieli Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii, z Lublina a szkoda, bo naszemu środowisku przydałaby się dyskusja na każdym poziomie szczebla administracyjnego, a pytań i tematów na pewno by nie zabrakło. Jednakże mimo tego, przyświecający nam szczytny cel konsolidacji środowiska pracowników inspekcji został osiągnięty. Imprezę uważam za bardzo udaną i świetnie zorganizowaną, wszyscy dobrze się bawili, może lekkim utrapieniem były komary, ale na to organizatorzy nie mieli przecież wpływu.

Maja Choduń



XXV-lecie

MUZEUM WETERYNARII w CIECHANOWCU

1 i 2 czerwca 2007 r. odbywały się w Ciechanowcu uroczyste obchody XXV-lecia Muzeum Weterynarii połączone z odsłonięciem popiersia prof. dr hab., dr h.c. WIESŁAWA BAREJA. Odbyła się Sesja Naukowa Sekcji Historii Medycyny Weterynaryjnej PTNW. Zaproszono na nie przedstawicieli wszystkich wydziałów medycyny weterynaryjnej w Polsce a także gości z zagranicy. W skład Komitetu Honorowego weszli Dyrektor Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu mgr Dorota Łysiak, JM Rektor SGGW prof. dr hab. Tomasz Borecki, Dziekan Wydz. MW SGGW prof. dr hab. Włodzimierz Kluciński, Prezes PTNW prof. dr hab. Zygmunt Pejsak, Prezes Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej dr Tadeusz Jakubowski, Kierownik Kat. Nauk Fizjologicznych WMW SGGW prof. dr hab. Tomasz Motyl, Przew. Rady Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu prof. dr hab. Czesław Waszkiewicz, poseł na Sejm RP, nasz absolwent, były wojewoda podlaski lek. wet. Marek Strzeliński, współtwórca tego Muzeum prof. dr hab. Jan Tropiło i podlaski Woj. Lekarz Weterynarii lek. wet. Krzysztof Pilawa. Nato-

miast Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczył prof. dr hab. Wojciech Cybulski z naszego wydziału a w Biurze Organizacyjnym bardzo sprawnie pracowały lek. wet. Krystyna Kursa, mgr Agnieszka Chałabis-Mazurek i Grażyna Wołosiak. Program obchodów był przygotowany na 1 i 2 czerwca. Pierwszego dnia Uczestników powitała Pani Dyr. Muzeum mgr Dorota Łapiak. Potem wystąpił JM Rektor SGGW prof. dr hab. Tomasz Borecki a o 25 latach muzeum mówił lek. wet. Grzegorz Jakubik. Następnie występowali zaproszeni Goście: m.in. poseł Marek Strzaliński a następnie autor relacji jako przedstawiciel Izby Lubelskiej. Złożyłem gratulacji i życzenia, podziękowałem za wystosowane zaproszenia do samorządów lekarskich i emerytów a na końcu przekazałem do Muzeum kopię dyplomu Lwowskiej Akademii Weterynaryjnej z 12 lipca 1912 r. dr Edwarda Drue (1884-1939) przedstawiciela znanej rodziny lubelskiej, wywodzącej się z oficera armii napoleońskiej, który pokochał ziemię lubelską... . Potem zwiedzaliśmy jubileuszową wystawę

Ciąg dalszy na str. 14



a następnie uczestniczyliśmy w konferencji poświęconej pamięci prof. dr hab. Dr h.c. Wiesława Bareja. Wspominali: Dziekan WMW SGGW prof. dr hab. Włodzimierz Kluciński oraz profesorowie: Jerzy Kita, Tadeusz Krzymowski, Gustaw Kulasek, Tomasz Motyl i Jan Tropiło. Zakończono odsłonięciem popiersia prof. Wiesława Bareja, czego dokonał Jego Syn. Po obiedzie pojechaliśmy na cmentarz i złożyli kwiaty na grobach nieżyjących założycieli muzeum – śp. Dr Jana Bondarenki i mgr Kazimierza Uszyńskiego. Wieczorem byliśmy na kolacji w parku muzeum. Dzień drugi to sesja naukowa Sekcji Historii M W PTNW otworzona przez przewodniczącego Sekcji prof. dr hab. Wojciecha Cybulskiego. O prozie, poezji i malarstwie lekarzy weterynarii mówili: - m.in. dr Krzysztof Lutnicki (Doc. dr hab. Witold Lutnicki – pasja pędzlem malowana) i o prof. dr hab. Alfredzie Trawińskim była praca dr K. Lutnickiego i dr hab. Beaty Trawińskiej, Córki Profesora. Była też prezentacja obrazów doc. Lutnickiego i dr Czernieckiego. Uczczono 80 urodziny uczestniczących czynnie

w sesjach prof. dr hab. Janusza Gilla i dr Krystyny Braun-Aleksander. Zakończono bardzo ciekawym i wspaniale prezentowanym przez lek. wet. Grzegorza Jakubika wystąpieniem nt. pieczęci w zbiorach tutejszego muzeum. Po kolacji żegnaliśmy się z Uczestnikami i pięknym pałacem. Do rychłego zobaczenia ...

dr n. wet. Jacek Andrychiewicz

PS. Piękne, historyczne miejsce, doskonała organizacja, bardzo ciepła i serdeczna atmosfera. Ciekawa, elegancko i na wysokim poziomie prezentowana tematyka, bardzo dobrze świadcząca o możliwościach intelektualnych polskich lekarzy weterynarii. Historia jest matką terażniejszości a bez JEJ znajomości nie będzie lepszej przyszłości.

Serdeczne podziękowania i wyrazy uznania dla Organizatorów na ręce prof. dr hab. WOJCIECHA CYBULSKIEGO składa sekretarz LOIL-W Jacek Andrychiewicz

Lublin, dnia 3 czerwca 2007 r.

Fot. J. Andrychiewicz

Na zdjęciu Komitet Organizacyjny Sesji

Sprawozdanie ze spotkania integracyjnego powiatu hrubieszowskiego

25 maja 2007 roku o godzinie 17.00 w restauracji „Szałas” w Hrubieszowie odbyło się spotkanie integracyjne lekarzy weterynarii zorganizowane przez lek. wet. Janusza Adamusa, członka Rady Lubelskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej.

Na spotkanie przybyło 20 lekarzy weterynarii działających na terenie powiatu hrubieszowskiego, głównie wolnej praktyki, a także lekarze Powiatowej Inspekcji Weterynaryjnej wraz z powiatowym lekarzem weterynarii Ryszardem Kernem. W spotkaniu uczestniczył Prezes Lubelskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej lek. wet. Tomasz Górski, który w krótkim przemówieniu przedstawił obecną sytuację w weterynarii na szczeblu krajowym, jak i lokalnym. Podsumował akcję protestacyjną lekarzy weterynarii, która odbyła się 17 kwietnia 2007 roku w Warszawie. Poruszył m.in. problemy związane z projektem ustawy o Inspekcji Bezpieczeństwa Żywności i We-

terynarii. Poinformował o podjęciu współpracy przez Lubelską Izbę Lekarsko – Weterynaryjną z firmą ubezpieczeniową Allianz. Po części oficjalnej przy suto zastawionym stole uczestnicy spotkania przedstawili nurtujące ich problemy i sprawy. Terenowi lekarze weterynarii skarżyli się na padające pod ich adresem słowa krytyki ze strony lekarzy weterynarii przyjeżdżających z Lublina np. wykonać badanie USG. Zwrócono uwagę na prowadzone w tamtejszych gospodarstwach działania profilaktyczne przez lekarzy weterynarii zatrudnionych w firmach farmaceutycznych. Dyskutowano także nad organizacją pracy między lekarzami powiatu Hrubieszów oraz nad zadaniami zlecanymi przez Powiatową Inspekcję Weterynaryjną w Hrubieszowie. Spotkanie trwało do późnych godzin wieczornych w miłej i sympatycznej atmosferze.

Lek. wet. Aleksandra Struzik

UROCZYSTE WRĘCZANIE DYPLOMÓW LEKARZY WETERYNARII

ABSOLWENTOM rocznika 2001-2007

LUBELSKIEGO WYDZIAŁU MEDYCyny WETERYNARYJNEJ

w dniu 9 czerwca 2007 r. w CENTRUM KONGRESOWYM AKADEMII ROLNICZEJ

O godzinie 11 w Centrum Kongresowym Akademii Rolniczej w Lublinie rozpoczęła się uroczystość zakończenia studiów i wręczenie dyplomów lekarzy weterynarii Absolwentom Wydziału Medycyny Weterynaryjnej z rocznika 2001-2007. Otworzył Dziekan Wydziału Prof. dr hab. Andrzej Wernicki i poprosił o wprowadzenie sztandaru wydziału. Po hymnie państwowym w wykonaniu Chóru naszej Akademii powitał przybyłych: Prorektor ds. studenckich – prof. dr hab. Grażynę Jeżewską, dziekanów wydziałów – Biologii i Hodowli Zwierząt – prof. dr hab. Tomasz Gruszecki, - Inżynierii produkcji – prodziekana prof. dr hab. Stanisława Skoneckiego, - Nauk o Żywności i Biotechnologii prof. dr hab. Barbarę Baraniak, - Nauk Rolniczych – prof. dr hab. Adama Kaczora, - Ogrodniczego – prof. dr hab. Andrzeja Borowego, i wydziału Rolniczego prof. dr hab. Edwarda Palysa, członków Rady Wydziału Medycyny Weterynaryjnej, przedstawiciela Wojewody Lubelskiego mgr inż.

Leszka Puchłę, dr Tomasza Górskiego - Prezesa Lubelskiej Izby L-W., dr Mirosława Grzędę - Prezesa Zarządu „BIOWET”, Puławy, dr n. wet. Jana Głuszaka - Dyrektora VET-AGRO, dr n.wet. Iwonę Tazkun, przedstawicielkę Polskiego Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii Małych Zwierząt, pana Adama Natanka, wiceprezesa Stowarzyszenia Opieki nad Zwierzętami – Lubelski Animals, - Kanclerza Akademii Rolniczej dr inż. Henryka Bichtę ze Współpracownikami, - Księdza dr Tomasza

Dumę, - dr Mirosława Ziomka, Dyrektora Filharmonii Lubelskiej i dyrygenta naszego Chóru oraz pozostałych pracowników Akademii Rolniczej, jej Absolwentów z ich Rodzinami.

Krótkie wystąpienie Dziekan rozpoczął od uczczenia minutą ciszy tragicznie zmarłych studentów tego rocznika – Edyty Pietraś i Jacka Boryca. Potem przypomniał okres studiów i poprosił Panią Prorektor Grażynę Jeżewską o zabranie głosu. Serdecznie i ciepło podziękowała za przykładanie się do studiów, życząc dobrej i satysfakcjonującej pracy. Następnie Dziekan poprosił dr hab. Marka Szczubięła o prezentację wykładu nt „Klonowanie i transgeneza zwierząt – perspektywy dla hodowli, farmacji i medycyny,..”. Zobaczyliśmy i usłyszeliśmy doskonały, na poziomie europejskim wygłoszony wykład, łatwo zrozumiały dla wszystkich. Te ważne informacje podane z nienaganną dykcją pewnie na długo pozostaną w pamięci Absolwentów i słuchaczy.

Ciąg dalszy na str. 16



Był to chyba jeden z najlepszych wykładów na naszym Wydziale!

Następnie Dziekan poprosił wszystkich obecnych o powstanie. Zaprosił dwóje najlepszych tegorocznych absolwentów: lek.wet. Annę Kois i lek.wet. Karola Horyzę na podium do berła dziekańskiego. Wszyscy obecni Absolwenci unieśli prawą rękę do góry i złożyli ślubowanie. Potem, w porządku alfabetycznym podchodzili do Dziekana, który wręczał dyplomy, gratulował, życzył przyjemnej pracy i pytał o zatrudnienie. Po tej ceremonii powiedział, że chyba 95% tegorocznych Absolwentów już pracuje albo zaraz rozpocznie wykonywanie zawodu. Niektórzy musieli już się zwalniać, aby być tutaj.

Po wręczeniu dyplomów Dziekan poprosił Panią Prorektor o wręczenie lek.wet. Annie Kois dyplomu wyróżniającego się absolwenta z wynikiem celującym, śr. 4,79. a następnie wręczenie Odznak Honorowych AR w Lublinie dla najlepszych naszych 15 Absolwentów lekarzy wet.: Anny Kois, Karola Horyzy, Michała Woźniaka, Teresy Misiowiec, Iwony Demczuk, Justyny Obara, Agaty Raduj, Katarzyny Oręziak, Joanny Szwał, Katarzyny Zając, Katarzyny Kowalskiej-Krupka, Karoliny Ptak, Ewy Kozłowskiej, Roberta Trąbki i Iwony Szymczyk-Wrońskiej. Nagrody książkowe z rąk Pani Prorektor otrzymało 9 najlepszych Absolwentów: Iwona Demczuk, Karol Horyza, Anna Kois, Teresa Misiowiec, Justyna Obara, Katarzyna Oręziak, Agata Raduj, Joanna Szwał i Michał Woźniak.

Teraz Dziekan poprosił sponsorów o wręczenie nagród. Prezes Lubelskiej Okr. Izby Lekarsko-Weterynaryjnej wręczył nagrodę lek. wet. Sylwii Popiołek. Prezes Zarządu „BIOWET”, Puławy, dr Mirosław Grzęda wręczył nagrody lekarzom wet.: Katarzynie Zając, Ewelinie Kowalskiej-Krupka, Karolinie Ptak i Robertowi Trąbce. Nagrody od Dyrektora Firmy „VET-AGRO”, otrzymali lek.wet.: Iwona Szymczyk-Wrońska, Ewa Czarnaacka i Agnieszka Zieloka. Prof. dr hab. Piotr Silmanowicz Kierownik Katedry i Chirurgii Zwierząt wręczył z okolicznościowym przemówieniem nagrodę lek.wet. Annie Kois, a dr n.wet. Iwona Taszkun w imieniu Polskiego Sto-

warzyszenia Lekarzy Weterynarii Małych Zwierząt lekarzowi wet. Karolowi Horyzie. Również ten lekarz otrzymał nagrodę od Stowarzyszenia Opieki nad Zwierzętami, którą wręczył Pan Adam Natanek. W tym roku specjalną nagrodę książkową z dedykacją otrzymała lek. wet. Karolina Hodun za systematyczną naukę i najlepiej zaliczoną Administrację Weterynaryjną od dr n. wet. Jacka Andrychiewicza emerytowanego wykładowcy tego przedmiotu.

Następnie głos zabrał ks. dr Tomasz Duma. Przedstawiciele młodszego rocznika i jednocześnie Samorządu Studenckiego Urszula Misniakiewicz i Jarosław Szczepaniak serdecznie pożegnali Absolwentów. Potem starosta rocznika Absolwentów 2007 lek. wet. Karol Horyza w pięknych słowach podziękował władzom Rektorskim i Dziekańskim za życzliwość a wszystkim pracownikom Wydziału i Uczelni za otrzymaną wiedzę i umiejętności. On sam wraz z Koleżankami i Kolegami z rocznika wręczyli piękne wiązanki kwiatów Pani Prorektor, Dziekanom i Pracownikom Dziekanatu doceniając ich trudną pracę.

Chór odśpiewał Gaudeamus iquitur, łezki zakręciły się w oczach Absolwentów i Rodziców. Dziekan polecił wyprowadzenie sztandaru Wydziału i rozpoczął się krótki występ naszego uczelnianego chóru, zakończony długimi brawami. Potem była sesja zdjęciowa pod tablicą ABSOLWENCI 2001-2007. Uroczystość zakończyło spotkanie wszystkich uczestników przy lampkach wina w holu głównym.

Kolejni Absolwenci wyruszyli do ciężkiej i odpowiedzialnej pracy, nie zawsze widocznej dla społeczeństwa. Teraz od Ich wiadomości, umiejętności i zaradności będzie wszystko zależało. Gratulujemy uzyskanych dyplomów po trudnych studiach i życzymy wszelkiej pomysłowości. Przyjmujemy w Rodzinie Weterynaryjnej z otwartymi ramionami i nadzieją dobrej, owocnej współpracy dla dobra zwierząt i społeczeństwa.

Jacek Andrychiewicz

Fot.: Maja Choduń

„Miasto rodzinne, ilekroć mi ciężko, lub najciężej,
do ciebie zwracam się pamięcią,
a gdy pamięć twarde przeżycia przypomina – to
sercem, to wyobraźnią”

Józef Czechowicz
„Powrót do Lublina”

Mój ukochany Lublin widziany oczami poety

Józef Czechowicz urodził się w Lublinie ponad wiek temu, 15 marca 1903 roku. Wiele się zmieniło od tego czasu. „Były czary i dziwy. Minęły, zrobiło się codziennie, powszednio. Tylko ten księżyc.. A teraz? Ludzi tamtych już nie ma, ni czasu tamtego. Ale wędrowcze, cień towarzyszy ci, jak zawsze i noc jest ulana ze srebra poświaty”.

To słowa poety. Aktualne i teraz. Spróbuję przejść się ulicami Lublina i zaczarować ten spacer urokiem poezji.

*Lublin z dala
Na wieży furgotał blaszany kogucik
na drugiej - zegar nucił,
Mur fal i chmur popękał
w złote okienka:
gwiazdy, lampy.
Lublin nad łąką przysiadł.
Sam był i cisza.
Dokoła,
pagórków koła,
dymiąca czarnoziemiu połąć.
Mgły nad sadami czarnymi.
Znad łąki mgły
Zamknęły się oczy ziemi
powiekami z mgły.*

Wychowałam się u podnóża lubelskiego Starego Miasta i kiedy czytam *Lublin z dala* - jeden z najbardziej znanych wierszy Czechowicza, wyobraźnia przenosi mnie do chwil, gdy będąc małym dzieckiem, razem z Babcią wyglądałam przez okna naszego mieszkania i z jednej strony domu widziałam blaszanego kogucika, który niezmiernie mnie fascynował, a z drugiej ..mgły nad sadami czarnymi, znad łąki mgły... Była wtedy z tyłu naszego domu

i łąka i ogród, trochę zaniedbany, wydawał mi się wtedy ogromny i bardzo tajemniczy ze swoimi starymi drzewami i różnymi rozrzuconymi krzewami.

Moją krętą uliczką w górę bardzo szybko można dojść na Kapucyńską, gdzie pod numerem 3 (na tyłach obecnej Galerii Centrum) w ubogiej rodzinie, w głębokiej suterynie, spędzał dzieciństwo z siostrą i bratem mały Józio. Nie było ono łatwe, jeśli po latach tak o nim napisze:

*dzieciństwo złe szczenię szczekało
w dni wodospadach
głodnego na tapczanie gorączka
mnie żarzyła i jadła
połatane ubranko szeptem opowiada
ręce chropawe od pracy dla mnie kradły,*

a w innym utworze umieści takie wspomnienie:

*nocą bezsenną naprzeciw łóżka
poruszało się duże okno, wędrowało
zapadała się w otchłań poduszka
wicher porywał leżące ciało
wszyscy spali nie spały lęki
z lustra wynurzały się suche jak patyk
syczały maleńki maleńki*

Gdy w młodym wieku zmarł ojciec Czechowicza, matka sama musiała wziąć na siebie obowiązek utrzymania rodziny. Z pewnością było jej bardzo ciężko, ale potrafiła otoczyć dzieci miłością i wychować je na porządnym, wykształconym ludzi. Była – jak wspomina przyjaciel Józefa „wyjątkowo dobrą, wyjątkowo bezpośrednią i prostą kobietą. Malutka, zawsze

zapracowana.” Całą miłość do matki zawarł poeta w pięknym wierszu *Jedyna*

*rzeczy matek nie mają
a moja
patrzę patrzę
schodzi ze schodów uśmiech siwy
twarz zmarszczek geograficzna
według niej żeglują między ludźmi szczęśliwy
to szczęście w jakich wyrazić liczbach
teraz ręce i oczy jak most przerzucają się
do mnie
most miłości wspomnień przebaczeń zapomnień
siwy uśmiech silniejszy od śmierci
matusiu*

W ubogim domu musiała być jakaś szczególna atmosfera. Wszystkie dzieci kochały książki, świetnie się uczyły, siostra skończyła prywatną szkołę średnią pani Czarnockiej, a starszy brat, student prawa na KUL posiadał znajomość kilku (podobno 12) języków, w tym biegłą greki i łaciny, a także bogatą bibliotekę. Na kupno książek zarabiał pracą nauczyciela w liceum Arciszowej, a także udzielaniem korepetycji. Zapracowany ponad siły, zachorował na gruźlicę i zmarł w młodym wieku. Na pewno nie bez znaczenia dla jego zdrowia był udział w wojnie w Legionach Piłsudskiego, internowanie w Szczypiornie, a potem w 1920 roku niewola sowiecka, z której „brat w mundurze, taki duży, Piłsudskiego żołnierz” powrócił chory i wycieńczony.

Patriotyzm wśród młodzieży był w tych czasach ogromny, nic więc dziwnego, że 17 letni przyszyły poeta wyruszył z kuzynem na wojnę i na szczęście z niej powrócił, choć z bagażem okrutnych wspomnień, do których wciąż powracał w wierszach –

*nie myśleć jezu nie myśleć
a dobrze to utonie
w przypominaniu wizyj które się nie wyśniły
spłosz wizje wypłyni z tej przędzy
uważaj ostrzał przelot granat uderza tuż
i oddudniło w gruncie i ziemia nagle w górę
płomienie klaszczą w powietrzu pionowymi de-
skami z róz*

Józef zanim poszedł do szkoły już umiał czytać i pisać. Ukończył szkołę „summa cum laude”, a maturą uwieńczył naukę w Seminarium Nauczycielskim, pogłębiał też wiedzę na Wyższym Kursie Nauczycielskim w Lublinie oraz na studiach w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

Wiek młodzieńczy to pierwsze wiersze i wielkie przyjaźnie. To właśnie ze swoim przyjacielem Kazimierzem Miernowskim spacerował po ulicach Lublina, prowadząc niekończące się rozmowy. Przyjaźń nawiązała się od pierwszego spotkania, w trakcie odprowadzania się z Kapucyńskiej na Misjonarską i z powrotem.

Przyjaciel wspomina „Chodziliśmy godzinami po Lublinie i za Lublin, zaraz pod wieczór i wieczorem do późnej nocy”. Spacery prowadziły „pod Zamek, na Kalinowszczyznę, na Czwartek, na Stare Miasto, a już obowiązkowo zwiedzaliśmy z nim wszystkie kościoły w Wielki Piątek i Sobotę, gdy były groby, oraz do cerkwi prawosławnej słuchać chórów na głosy.” Po wielu latach, ja z Mamą wydeptrywałam te same ścieżki i te same kościoły odwiedzałam w Wielką Sobotę. I pewnie dlatego tak wyraźnie słyszę choć już tylko w wyobraźni, Czechowicza „Muzykę ulicy Złotej” -

*Niebo odmienia się, choć wieczór nie ściął
wiatr jeszcze szepce, nim uśnie
Niebo fioletem szeleści.
Wiatr – już nie wiatr – uśmiech.*

*Z ulicy Domikańskiej śpiew chóru;
dziewczęta chwalał Marię.
Z Archidiakońskiej do wtóru
samotnych skrzypiec arie.*

*Domów muzyczne milczenie,
złączone z tęczy łukiem,
na czoło Kościoła płomieniem
opada jak pukiel*

*A teraz ktoś ciszę napiął,
bije w nią pięścią ze spiżu.
Dzwon wieczorny,
mocą metalu kapiąc,
zaczyna grać pod kościelnym krzyżem.*

Bezpośrednio po maturze rozpoczął Czechowicz pracę, musiał przecież zarabiać pieniądze na życie. Zostaje nauczycielem w szkole jezuickiej na Wileńszczyźnie, a później, już w Lublinie, w Szkole Specjalnej. Jest dobrym pedagogiem, lubianym przez uczniów. Przez cały ten czas nie rozstaje się z literaturą. Píše i wydaje poezję: *Kamień, Dzień jak co dzień, Ballada z tamtej strony, Stare kamienie, Prowincja noc*. I tak jak zawsze, w tomikach nie brakuje wierszy o Lublinie. Przejdźmy się schodkami na Stare Miasto gdzie –

*kamienie kamienice
ściany ciemne pochyłe
księżyc po stromym dachu toczy się jest nisko
zaczekaj zaczekajmy chwilę
jak perła
upadnie w rynku lubelskiego miskę
miska zabrząknie
a potem popatrzmy z góry jak noc letnia czeka
cierpliwie
czy księżyc spłynie zabrząknie
czy zejdzie ulicą grodzką w dół
on się srebliwie rozplywa w rosie przedświt
w aromacie ziół
jest pięknie
Pojawiają się też pierwsze przeczucia nadchodzącej katastrofy -
Pod ziemią dopiero kipi,
a jużeście wielcy, ścierpli?
Poczekajcie...zakipi lepiej...
może w lipcu...może na sierpnie...*

Czechowicz był wybitną indywidualnością, obdarzony niezwykłą inteligencją, intuicją i wrażliwością przechodził w swojej twórczości poprzez sielskość, futurizm, zauroczenie nowoczesnością, okres intensywnych poszukiwań formy aż, poprzez odwrót od wartości urbanistycznych, do katastrofizmu - poezji przepełnionej niepokojem, poczuciem zagrożenia, przeczuciami śmierci, jak chociażby w *Balladzie z tamtej strony* -

*życie jest snem krótkim
o dlaczego
wzrok twój nie schodzi
z przedmiotów pod oknem leżących na stole*

*z godziny w której żem się rodził
ze skrzynki zamkniętej jak boleść
z umarłych rąk czechowicza*

Pomimo depresji i złych przeczuć był Czechowicz człowiekiem silnym i ogromnie aktywnym. Został współtwórcą czasopisma „Reflektor”, redaktorem dodatku literackiego do „Ziemi Lubelskiej”, wydawał też przez pewien czas „Kurier” a później „Dziennik Lubelski”.

W maju 1932 roku założył wraz z Franciszką Arsztajnową Lubelski Związek Literatów.

W uroczystej mowie na otwarcie LZL, którego celem miało być skupianie wszystkich literatów województwa lubelskiego, powiedział: *Lublin, miasto ojczyście, jest jednym z ważnych odcinków frontu przeobrażeń*. I tak rzeczywiście wtedy było.

W 1933 roku Czechowicz przeprowadził się do Warszawy, gdzie prowadził bardzo aktywne życie zawodowe:

*biegnę, biegnę jak życie człowiecze
razem witam i razem już żegnam
lot jakbyś rzucił mieczem
ale nie wiem
matko nie wiem czy dobiegnę*

Pracował w stolicy w wydziale wydawniczym Związku Nauczycielstwa Polskiego, redagował *Kolumnę Literacką* w dwutygodniku *Zet*, a także czasopisma dla dzieci *Płomień* i *Płomyczek*, współpracował z *Głosem Nauczycielskim*, *Pionem* i *Kamieną*, był redaktorem naczelnym miesięcznika *Promień Słońca*, a do rozpoczęcia wojny kierownikiem literackim Polskiego Radia. Z Warszawy pisze do przyjaciela: *Smętno w Warszawie moim snom, a w Lublinie – to miasteczko nasze jest jak dziewczyna mickiewiczowska, z którą „nudno, a odjechać od niej trudno”...* Tęsknił za Lublinem i często przyjeżdżał w odwiedziny do rodziny i znajomych.

15 sierpnia 1939 roku po raz ostatni odwiedził Lublin przed wybuchem wojny.

*Stanąłem na ziemi w Lublinie
tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga
matko dobra
na deszcz małego tęsknego mnie wynieś
za miasto tam siano pachnie w stogach*

Jak wspomina jego bliska kuzynka, był w złym nastroju i bardzo niespokojny. Mówił „Nie wiem co ze mną jest. Ciągłe jest mi jakoś smutno”. Odwiedził grób matki na kalinowskim cmentarzu i nie załatwiając żadnych spraw, odjechał.

Powrócił do Lublina po wybuchu wojny, 5 września, razem z innymi pracownikami Polskiego Radia, którzy ewakuowali się z Warszawy. Zginął pod gruzami trafionego bombą budynku na rogu ulicy Kościuszki i Krakowskiego Przedmieścia, niedaleko od swojego domu rodzinnego.

Dziś stoi tam, na placu jego imienia pomnik z tabliczką informacyjną i prostym napisem:

JÓZEF CZECHOWICZ

POETA

15 03 1903 - 9 09 1939

Przyjaciele pochowali go na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Dobrze znał ten cmentarz, zresztą jak każdy prawdziwy lublinianin, tak kiedyś jak i obecnie. Było to dla niego miejsce magiczne i znaczące, o czym świadczy piękny wiersz zamieszczony w *Poemacie o mieście Lublinie* –

*Zegary, twarze nocy niewesołe,
hasło podają: północ, północ!
Dołem
place konopne, lniane,
ulice – długie mroku czółna,
lamp łańcuchami splecione.*

*U krańca Lublina czworokąt czarny,
szumem poemat wiatrów skanduje.*

*Kłony, brzeziny, kasztany, tuje
obsiadły wyspę umarłych.*

*Aleje głuche mamrocą nocą, jak rynną.
Blask błądy gwiazdy samotnej opiera się o cień,
o błuszcz, żałobny barwinek,
paprocie.*

*Krzyże z marmuru, anioły brązowe srogo
stały na piersiach trumien.*

Pieje kogut.

*Napisy z bramy cmentarza w pamięci
zakarbuje, zatnij:*

*„Oto teraz w prochu zasnę – z prochu wstanę
w dzień
ostatni...”*

Na koniec mojej wędrówki wrócę jeszcze raz na Stare Miasto, na ulicę Żółtą, gdzie pod numerem 3 mieści się Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza. Potem usiądę na murku przy placu, gdzie stała lubelska Fara i patrząc na panoramę Lublina, poczuję używając słów poety „*jak miasto kochane już cię ogarnia i tuli*”.

Maja Choduń

Wspomniany w powyższym tekście Kazimierz Miernowski to brat Stanisława, ojca rodziny, o której napisałem w IV/2006 numerze Biuletynu tekst pod tytułem *Klan Miernowskich*.

Mecenas Kazimierz Miernowski, znany w Lublinie adwokat, był przyjacielem i opiekunem lubelskich młodych artystów. Do grona tego oprócz Józefa Czechowicza zaliczali się literat Wacław Gralewski i malarze Zenon Kononowicz pseudonim *Bosy* oraz Jan Wydra.

Ryszard Reszkowski

Opowieść z cyklu: co każdy lublinianin wiedzieć powinien

Sąd Główny Ordynaryjny Trybunału Koronnego

„Oj, będzie się działo !” To powiedzenie Jurka Owsiaaka pasuje jak ulał do tekstu, który właśnie piszę. Zamierzam uraczyć Czytelniczki i Czytelników wiedzą ściśle historyczną o Trybunale Koronnym, bo przecież przez ponad dwieście lat Lublin był trwale związany z tą instytucją Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tu corocznie zjeżdżały na pierwszy po przewodniej niedzieli poniedziałek tłumy uczestników i „kibiców”. Wydarzenie to miało wielkie znaczenie, a same procesy były niczym w porównaniu z imprezami towarzyszącymi. Zewsząd ciągnęły tłumy zainteresowanych rozprawami lub spodziewaną rozrywką. Przybyli na sesję sądu musieli gdzieś mieszkać, coś jeść i pić, co nie pozostało bez wpływu na rozwój miasta.

To wszyscy wiemy, ale niewielu pamięta jak powstał i czym był Sąd Główny Ordynaryjny Trybunału Koronnego, zwany po prostu Trybunałem.

Przypomnę proces biednej wdowy, której czarci pomogli w uzyskaniu sprawiedliwego wyroku Trybunału Koronnego. Legenda ta związana z czarcią łapą wypaloną na sądowym stole jest powszechnie znana mieszkańcom Lublina. Tymczasem jest jeszcze jedna historyjka o innej wdowie, której sam Pan Bóg pomógł. Boską rolą jest pomaganie biednym wdowom i historia ta jako mało sensacyjna uległa zapomnieniu. Trzeba zatem wyjaśnić, dlaczego Trybunał Koronny nie zapewniał sprawiedliwości, a przypadki rażącej niesprawiedliwości były tak powszechne, że w ferowanie wyroków musiały ingerować siły nadprzyrodzone.

Prawda historyczna.

Do 1578 roku najwyższym sędzią w Polsce był król, który w swym sądzie nadwornym mógł sądzić wszystkie sprawy. Miał prawo wywołać przed swój sąd każdą sprawę w królestwie. Każdy,

a od początków XVI wieku również chłop, mógł żądać sądenia jego sprawy przez sąd królewski.

Do powstania Trybunału Koronnego doprowadziły dwa powody. Pierwszy to niewydolność sądów królewskich. Od wprowadzenia w polskim prawie w 1523 roku apelacji, sąd królewski stał się najwyższym sądem odwoławczym, co spowodowało, że został dosłownie zalany odwołaniami. Dla jego odciążenia utworzono w województwach sądy wiecowe, do których odsyłano sprawy nagromadzone w sądzie nadwornym zgodnie z ich właściwością terytorialną. Rozwiązanie to nie zlikwidowało jednak istniejącego problemu, gdyż od wyroków sądów wiecowych apelowano znów do sądu króla.

Drugi powód, zdecydowanie ważniejszy, jest natury politycznej. Uwzględniając periodyzację dziejów ustroju i prawa w Polsce przyjmuje się rok 1454 jako graniczny pomiędzy monarchią stanową, a następującą po niej Rzeczpospolitą szlachecką. W latach 1454-1652 mamy podokres zwany demokracją szlachecką. W tym podokresie niezależna jeszcze od magnaterii szlachta, działając w duchu ruchu egzekucyjnego, wykorzystywała różne momenty słabości władzy królewskiej w walce o zwiększenie udziału we władzy. Przykładem sukcesu szlachty jest konstytucja Nihil novi z 1505 r., która zrównywała rolę możnowładczych senatorów z rolą szlacheckich posłów ziemskich.

Wreszcie przyszła kolej na sądownictwo. Za panowania Stefana Batorego szlachta uzależniła zgodę na podatki związane z prowadzeniem wojny z Moskwą od przekazania im sądów. Niezbyt skłonny do uległości król, przyciśnięty koniecznością, zrezygnował z części swej władzy i na walnym sejmie warszawskim podpisał konstytucję przekazującą sądownictwo w ręce szlachty. Tak w 1578 roku powstał Sąd Główny Ordynaryjny Trybunału Koronnego. Był on najwyższym sądem apelacyjnym Korony Królestwa Polskiego

dla spraw prawa ziemskiego, czyli szlacheckiego. W 1581 r. na wzór Trybunału Koronnego ustanowiono Trybunał Litewski. W tym czasie ukształtowała się w polskiej myśli politycznej doktryna szlacheckiego państwa prawnego, według której król, jak i każdy poddany, podlegał prawom ustanawianym przez sejm reprezentujący „naród polityczny” – szlachtę.

Kim byli i skąd się brali sędziowie Trybunału Koronnego.

Sędziów, nazwanych później deputatami, wybierała spośród siebie szlachta. Wyborów dokonywano we wrześniu każdego roku na sejmikach zwanych deputackimi, w zależności od wielkości okręgu wyborczego, po jednym lub dwóch z każdego województwa lub ziemi.

Razem Trybunał liczył 33 członków, 27 deputatów szlacheckich i 6 deputatów duchownych wybieranych przez duchownych. Kadencja deputata szlacheckiego trwała jeden rok i o ponowny wybór mógł się ubiegać dopiero po czterech latach. Deputaci świeccy wybierali ze swego grona marszałka, a duchowni prezydenta. W sprawach szlacheckich sądzili tylko deputaci szlacheccy, ale nie w zespołach, tylko łącznie, co znacznie ograniczało efektywność Trybunału. W sprawach, gdy jedną ze stron był duchowny lub gdy chodziło o dobra duchowne oraz – po wygnaniu arian – w sprawach z „regestru ariańskiego” sprawę rozpatrywał sąd mieszany (iudicium mixtum). Składał się on w połowie z duchownych, a w połowie ze szlachty. Do trybunału należała apelacja w ostatniej instancji od wyroków sądów ziemskich, grodzkich i podkomorskich. Wyrok powinien zapaść jednomyślnie, a większość głosów miała zastosowanie dopiero w trzecim głosowaniu. W przypadku spraw mieszanych (gdy tylko jedną stroną był duchowny), w razie braku większości głosów, decydował sąd sejmowy.

Kandydat na deputata musiał mieć ukończone 23 lata, a poza tym musiał być osobą „godną, bogobojną, cnotliwą, prawa i zwyczajów sądowych onego kraju umiętną, osiadłą”. Nie musiał mieć wykształcenia prawniczego.

Posiedzenia trybunału miały się odbywać w dwóch miastach. Dla Wielkopolski Trybunał zbierał się jesienią i zimą w Piotrkowie, zwanym

stąd Trybunalskim, na wiosnę i latem dla Małopolski w Lublinie. Był to ten sam skład deputatów, którzy po zakończeniu urzędowania w Piotrkowie zjeżdżali do Lublina dla osądzenia nagromadzonych tam spraw z terenu Małopolski.

Ze względu na jesienny termin sejmików deputackich Trybunał rozpoczynał kadencję od Piotrkowa. Jednakże wybór na deputata nie gwarantował, że się tą funkcję rzeczywiście pełniło. Trzeba było jeszcze złożyć przysięgę, którą odbierało ziemstwo sieradzkie w dniu reasumpcji Trybunału w Piotrkowie. Dlatego wszyscy, którzy mieli interes nie dopuścić jakiegoś deputata do przysięgi czynili odpowiednie przygotowania. Kandydat spodziewając się opozycji gromadził stosowne wsparcie swoich zwolenników. W tej sytuacji często dobywane były szabelki i dochodziło do rąbaniny, zgodnie z zasadą z Samych Swoich – „sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. Po odebraniu przysięgi nikt już nie miał prawa kwestionować kompetencji sędziowskich deputata. Jeszcze trzy dni od momentu oficjalnego otwarcia Trybunału trwały różne uroczystości: modły, wybory funkcyjnych, a przede wszystkim huczne uczyty, do których wyprawiania nie brakowało okazji. Dopiero czwartego dnia Trybunał zabierał się do pracy.

Do Lublina zjeżdżali już zaprzysiężeni deputaci i w związku z tym wszystko zaczynało się spokojnie, jednakże dostojnie i uroczystie. Najpierw formował się w Dąbrowicy lub w Jastkowie uroczysty, paradny orszak, chociaż w wielkości ograniczonej prawem, które nie zezwalało na liczniejsze niż 50 osobowe poszczególne poczty. Oczywiście Trybunał nie zabierał się od razu do pracy. Trwało celebrowanie otwarcia, którego istotnym elementem były wystawne uczyty przygotowywane przez sztaby sprowadzonych w tym celu szczególnie biegłych w fachu kucharzy.

Czy Trybunał spełniał pokładane w nim nadzieje

Niestety, Trybunał nie działał na księżycu, tylko w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i obarczony był wszystkimi wadami wynikającymi z ustroju politycznego tego państwa. Jego działalność psuła się razem z ustrojem, co jak wiemy doprowadziło do rozbiorów i zniknięcia Polski z mapy Europy.

Wtedy to właśnie zaborcy położyli także kres Trybunałowi Koronnemu.

Po pierwsze deputaci nie znali się na prawie, a przydzielona do pomocy palestra nie była w stanie zastąpić merytoryczności samych sędzących.

Funkcja deputata była pełniona całkowicie społecznie, co było ogromnie korupcjogenne, bo przecież wiązały się z nią niemałe koszty utrzymania i reprezentacji.

Najlepszy czas działania Trybunału przypada na podokres demokracji szlacheckiej, kiedy to szlachta była jeszcze samodzielna, a najgorszy zaczął się wraz z oligarchią magnacką, kiedy to magnateria pod pozorem obrony wolności szlacheckiej przejęła wpływy na rządy krajem, a szlachta zaczęła pełnić rolę klienteli. Za czasów saskich, obyczaje i dawne moralne przymioty szlachty zostały skażone, a piętno tego skażenia przeniosło się i na Trybunał. Wobec zrywania sejmów Trybunał stał się najwyższą instytucją i tam toczyła się walka polityczna. Deputatów wybierano nie zważając na ich przymioty, ale według woli dominującego w województwie lub ziemi magnata.

Walka rozgrywała się między czterema „partiami” dworską, hetmańską, Potockich i Familii, czyli Czartoryskich i Poniatowskich. Jeśli interesy tych partii na sejmiku były sprzeczne, stanowiący klientelę magnacką wyborcy dobywali szabel i torowali drogę do trybunału właściwemu kandydatowi. Oczywiście jest, że tak wybrany deputat był całkowicie zależny od swojego mocodawcy. Powszechnie było wiadome, że w Trybunale są trzy rodzaje sprawiedliwości: pierwsza, kiedy strony procesu były równe, słabe, bez pieniędzy i wpływów - wtedy sędzono w miarę sprawiedliwie, druga, gdy jedna ze stron była bogata i podsypała grosza, trzecia, najważniejsza, gdy wchodził w grę interes jakiegoś możnego zainteresowanego wynikiem procesu. Wtedy nie miały znaczenia pieniądze ani inne atuty.

Nic więc dziwnego, że na bazie złej sławy Trybunału rodziły się legendy.

Legenda o czarcm, sprawiedliwym sędzie

Czy to na pewno tylko legenda, czy może prawda nie mnie o tym sędzić. Dość, że wiedza o tych wydarzeniach pochodzi ze źródeł pisanych.

W 1839 r. podał ją Henryk Rzewuski w Pamiętnikach Soplicy opublikowanych w Paryżu czterdzieści pięć lat po ostatniej sesji Trybunału Koronnego. Sędziwy Seweryn Soplica przekazał następującą opowieść zasłyszaną od lubelskich palestrantów:

„Była wdowa szczupłego miana, uciśniona procederem przez jakiegoś magnata. Jej sprawa była jak bursztyn czysta, ale magnat, zobowiązawszy wszystkich członków trybunału, zyskał faworem siebie dekret wbrew prawu i sumieniu. Gdy go odczytano nieszczęśliwa wdowa wyrzekła na cały głos w izbie: ”Żeby mnie diabli sędzili, sprawiedliwszy byłby dekret”. A że sumienie nieco kłuło deputatów, na roki jej nie pozwano, i wszyscy udali, jakoby nie słyszeli, z czym się odezwała. A że to było pod koniec sesji, porozjeżdżali się marszałek i deputaci, tak duchowni, jak i świeccy; została tylko kancelaria i pisarze trybunalscy. Aż tu zaczęli się zjeżdżać w ogromnym mnóstwie karety i z nich wysiadać jacyś panowie, jedni w kontuszach, drudzy w rokietach, ale z rogami i ogonami, które spod sukien się dobywały. I zaczęli iść po schodach, a przyszedłszy do sali trybunalskiej, pozajmowali krzesła, jeden marszałek, drugi prezydenta, inni deputatów. Pomiarkowali się pisarze i kancelaria, że to byli diabli. W wielkim strachu przy stołach siedząc, czekali, co to z tego będzie. Aż tu diabeł co marszałkował, kazał wprowadzić sprawę tejże samej wdowy. Przystąpiło do kratak dwóch diabłów jurystów: jeden pro, drugi kontra stawał, ale z dziwnym dowcipem i z wielką praw naszych znajomością. Potem diabeł marszałek po krótkim ustępie wywołał pisarza województwa wołyńskiego (bo ten interes był z Wołynia), ale prawdziwego pisarza, nie diabła, i kazał mu sięść za stołem i wziąć pióro. Zbliżył się pisarz pół umarły z bojaźni i zaczął pisać dekret, jaki mu dyktowano – i dekret był zupełnie na stronę uciśnionej wdowy, a Pan Jezus na taką zgrozę, że diabli byli sprawiedliwszymi, niż trybunał, przenajświętszą krwią jego okupiony, i w którym tyłu kapłanów zasiadało, twarz swoja zasmuconą odwrócił i oblicza swego nie pokaże (jako miał o tym objawienie jeden święty bazylian lubelski), aż naród się pozbędzie zaprzędajności w sądach, świętokupstwa w duchowieństwie, a pieniąctwa w szlachcie. Otóż ów dekret diabli podpisali

(a zamiast podpisów były wypalone łapki różnego kształtu) i takowy dekret położyli na suknie czerwonym, co pokrywał stół trybunalski i zniknęli. Na następnej sesji trybunał znalazł diabelski dekret tam, gdzie był położony, bo żaden z kancelarii ruszyć go nie śmiał. Jest teraz złożony w oryginale w archiwach, a że nemini acta impedita (nikomu akta nie mogą być wzbronione), każdemu wolno go odczytać, a nawet ekstraktem wyjąć”.

Niestety dziś jest to już niemożliwe, bowiem trybunalskie dokumenty spłonęły w Warszawie w 1944 r. podczas powstania. Pozostaje też niewyjaśniona sprawa wypalanej na stole czarnej łapy, ale nie będziemy nad tym tak dawno mającym miejsce zdarzeniem deliberować, może to sędziwi pan Seweryn Sopliza coś poplątał.

O wdowie, której sprawiedliwość Pan Bóg zapewnił.

Wiedza o wydarzeniach, które zamierzam teraz opisać pochodzi także z opowiadań Seweryna Soplizy. W czasie jego pobytu w Lublinie miał sprawę niejaki pan Kurdwanowski, który posiadał wielkie dobra w okolicach Żytomierza i Włodzimierza. Znany był w okolicy jako wielki piniacz, który w sporach nie zważa na wyrządzone krzywdy. Wśród dóbr, których był właścicielem, niewielką wioseczkę posiadała uboga wdowa pani Glinkowa. Wioska ta stała się przedmiotem pożądania Kurdwanowskiego, który postanowił wejść w jej posiadanie manipulując przekupionymi sędziami. Z łatwością wygrał sprawę w sądzie ziemskim, w którym przedstawił wykradzione, a następnie sfałszowane dokumenty. Wdowa złożyła apelację do Trybunału Koronnego. Kurdwanowski był pewny wygranej, bowiem miał opłaconych fałszywych świadków. Jadąc na sesję Trybunału zatrzymał się na nocleg w Piaskach. W nocy przysnił mu się proces, na który właśnie jechał. Występujący we śnie skład sędziowski szybko wykrył wszelkie jego matactwa, fałszerstwa i kłamstwa. Wspólników Kurdwanowskiego skazano na karę śmierci, a jego wyrok odłożono do Wielkanocy. Stuknięcie laską przez marszałka sądu spowodowało, że obudził się przerażony i zlany zimnym potem. Zorientowawszy się, że rzecz działa się we śnie nieco uspokojony ruszył do Lublina i zaczął kontynuować działania mające urzeczywist-

nić jego pokrętne interesy. W Lublinie otrzymał wiadomość, że dwaj jego stronnicy, którzy we śnie zostali skazani na śmierć, na jawie zginęli w wypadku jadąc na proces, gdyż pod ich karetą zawałił się most. Przeraził się Kurdwanowski i po raz pierwszy w życiu okazał się skłonny do zgody i zrobił wszystko, żeby usatysfakcjonowawszy wdowę uratować własne życie.

Rola Trybunału Koronnego dla Lublina.

Wybór Lublina na siedzibę najwyższego sądu w Rzeczypospolitej był niewątpliwie zasłużonym wyróżnieniem, tu bowiem odbywały się sejmy, tu podpisano unię z Litwą, a Lublin należał do największych i najbogatszych miast w Koronie i Litwie.

Jednakże ocena roli Trybunału w dziejach miasta jest negatywna. Rada Miejska musiała w czasie sesji odstępować swą siedzibę Trybunałowi. Miasto musiało zapewnić bezpłatne kwatery dla deputatów i stu żołnierzy stanowiących ochronę i asystę Trybunału. Oficerowie i żołnierze wymuszali od przyjeżdżających na targi opłaty za sprzedane towary, co powodowało drożyznę. Największe jednak szkody dla miasta powodowały tzw. jurydyki. Były to osady tworzone przez magnatów i szlachtę wokół budowanych na gruntach miejskich pałaców i dworów. Pałace i obszerne domy wynajmowano deputatom, palestrantom i innym zamożnym ludziom. Osadzano rzemieślników i organizowano handel nie płacąc nic na rzecz miasta. Większość miejskich kamienic wykupiła szlachta i duchowni, czerpali z nich dochody nie wnosząc zobowiązań na rzecz miasta i Trybunału. Kolejne zagrożenie sprawiały lokowane na gruntach miasta klasztory, przy których także powstawały niezależne od miasta jurydyki. W efekcie Lublin stracił niemal wszystkie ziemie nadane mu w czasie lokacji przez Władysława Łokietka.

Na koniec należy stwierdzić, że wady Trybunału Koronnego były znane współczesnym, ale próby reform nie przyniosły rezultatów. Mimo głosów krytyki nikt nie odważył się wystąpić z wnioskiem o likwidację Trybunału, gdyż widziano w nim gwaranta szlacheckiej wolności. Zaborcy nie mieli takich skrupułów.

Ryszard Reszkowski

Hymn narodowy

- historia, tradycja i współczesność

Czy znasz słowa „Mazurka Dąbrowskiego” - dalszy ciąg opowieści

Wszystko to przez diabelskie psoty. Akurat w tym czasie kiedy pisałem o diabelskim sądzie i czarnej łapie drukowany był nr 1/2007 Biuletynu, a w nim tekst Czy znasz słowa „Mazurka Dąbrowskiego ? Widać czarci chcieli zrobić mi psikusa i zlecili to zadanie chochlikowi drukarskiemu. Ten cichcem wyciął pół tekstu z drukowanego wtedy opracowania. Brakującą część tekstu zamieszczam poniżej. Tych z PT. Czytelników, którzy wierzą w diabły informuję, że przed oddaniem tego tekstu do druku dokonałem odpowiednich zabezpieczeń. Mam nadzieję skutecznych - apage satanas !

Józef Rufin Rogala Wybicki, urodzony w Będminie pod Brodnicą na Pomorzu w 1737 r. był autorem miernych artystycznie sztuk teatralnych, ale także nader ciekawych broszur politycznych, zwłaszcza zaś dwutomowego dzieła „Listy patriotyczne do ekskanclerza Zamoyskiego”, w którego pracach współuczestniczył. Początkowo konfederat barski, potem poseł na Sejm Czteroletni i gorący zwolennik Konstytucji 3-go Maja, w czasie insurrekcji kościuszkowskiej wchodził w skład Rady Zastępczej Tymczasowej i pełnił funkcję pełnomocnika rządu powstańczego przy dywizji Dąbrowskiego.

Po wyborach Polacy nie skapitulowali i natychmiast rozpoczęli starania o odzyskanie niepodległości. Upatrując swą szansę w walczącej z zaborcami Francji, początkowo pomagali jakobinom, a po obaleniu ich w lipcu 1794 r. burżuazji, która usadowiła się przy władzy.

Po błyskotliwym zwycięstwie generała Napoleona Bonaparte na włoskim teatrze wojny, zasadniczo uległo zmianie położenie Francji na arenie międzynarodowej. Wtedy polscy działacze prawicowego skrzydła obozu patriotycznego zdecydowali się przedłożyć Dyrektoriatowi projekt utworzenia Legionów Polskich.

Z republikanami pertraktował generał Jan Henryk Dąbrowski. Dyrektoriat przyjął plan formowania Legionów przy Republice Lombardzkiej, gdyż potrzebował Polaków do zasilenia swej armii. Legiony składały się z jeńców austriackich polskiego pochodzenia. Dzięki nowym zwycięstwom Bonaparte, odniesionym w styczniu i lutym 1797 r. nad Austriakami w Alpach Styryjskich, polskie formacje w kwietniu tego roku wzrosły do 3600 żoł-

nierzy, a latem liczyły już około 7000 piechurów, wkrótce zostały zwiększone o batalion artylerii i pułk jazdy. 7 lipca 1797 r. do głównej kwatery legionowej w Reggio we Włoszech przybył Wybicki do pomocy Dąbrowskiemu w zabiegach wokół sprawy polskiej. Widok polskich wojsk, przypominających pułki dawnej Rzeczypospolitej i rozbrzmiewająca wszędzie polska mowa, wzruszyły wiele wrażliwego poetę i patriotę. Pod głębokim wrażeniem widoku srebrnych orłów, gotujących się do powrotu „z ziemi włoskiej do Polski”, napisał w Reggio „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”. Po raz pierwszy odśpiewał ją Wybicki na „autorskim” spotkaniu ze starszyzną legionową w kwaterze Dąbrowskiego. Premierowe wykonanie przez orkiestrę legionową nastąpiło prawdopodobnie 16 lipca, podczas parady wojskowej urządzonej dla uczczenia proklamowania Republiki Cisalpińskiej. 20 lipca 1797 r. żegnano tą pieśnią Dąbrowskiego, który nazajutrz wyjechał do Mediolanu, by przedłożyć Bonapartemu i rządowi cisalpińskiemu potrzeby Legionów.

Proste słowa pieśni i swojska, ludowa melodia przypadły do gustu żołnierzom, a aktualna treść tekstu oraz dobre zapowiedzi na przyszłość porwały serca słuchaczy i przyczyniały się do popularności utworu.

Długo nie udawało się rozstrzygnąć, kto skomponował muzykę pieśni. Początkowo „podejrzany” był Michał Kleofas Ogiński, ale kiedy zostały odnalezione nuty jego „Marsza dla Legionów Polskich” sprawa wyjaśniła się. Okazało się, że nie jest to melodia mazura lecz jest to marsz. Hipotezę, że jest to rodzima melodia ludowa po-

twierdził w okresie międzywojennym muzykolog poznański Łucjan Kamiński, który pod koniec roku 1927 w Bibliotece Państwowej w Berlinie wśród rękopisów nut z roku 1800 zawierającego 86 tańców polskich, odkrył podobną melodię mazura do tańca pochodzącego z rdzennej muzyki ludowej drugiej połowy XVIII wieku. Melodię mazura wykorzystał Wybicki już wcześniej (1787 r.) w utworze dramatycznym „Kmiołek”, do którego – jak pisał – muzykę „po większej części sam ... ułożył”. Był więc nie tylko aktorem i reżyserem, ale także kompozytorem. Dostrzeżone drobne różnice pomiędzy „Mazurkiem Dąbrowskiego” i starym mazurem ludowym tłumaczy się dostosowaniem starej melodii do nowego tekstu.

„Mazurek Dąbrowskiego” nabierał popularności. Bywały różne związane z aktualnymi sytuacjami „przeróbki tekstu”, ale mazurek trwał. Rozbrzmiewająca na polach bitewnych i w uroczystych dla narodu chwilach pieśń Wybickiego uzyskiwała w dobie Księstwa Warszawskiego charakter pieśni narodowej, chociaż była jeszcze przede wszystkim pieśnią wojskową.

W okresie królestwa Kongresowego melodia ta zeszała na dalszy plan. Z chwilą wybuchu powstania listopadowego nastąpił renesans „Pieśni Legionów”. Zrodzona na ziemi włoskiej bojowa pieśń Wybickiego rozlegała się pod Stoczkiem, Iganiami i pod Grochowem. Od tej chwili „Mazurek Dąbrowskiego” stawał się powszechnie uznanym hymnem narodowym.

Czasy powstania styczniowego pokazują, że Polacy nie zapomnieli „Pieśni Legionów”. Największa manifestacja odbyła się 8 kwietnia 1861 r. na placu Zamkowym. Nastrój patriotyczny przed osłoniętą kordonem wojskowym siedzibą namiestnika podniósł „Mazurek Dąbrowskiego”, odegrany na trąbce przez pocztyliona. Drogie polskiemu sercu dźwięki spowodowały, że za dylizansem pocztowym ruszyli przechodnie, którzy podrzucali czapki z okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Inni dołączyli do tłumy przed zamkiem. Demonstracja została rozpedzona siłą salwy piechoty, która pozbawiły życia około dwustu osób oraz raniła parokrotnie więcej. Stosunkowo niska liczba ofiar, wskazuje, że wielu żołnierzy strzelało w powietrze. Za wygrywanie tej melodii w lipcu 1863 r. władze carskie nakazały odebrać trąbki pocztowe. „Mazurek Dąbrowskiego” z różnie „podrabianymi” słowami był popu-

larny w czasie powstania i rozbrzmiewał po lasach śpiewany przez oddziały powstańcze oraz przy innych okazjach patriotycznych. Na przykład muzyką i śpiewem hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła” witali partyzantów mieszkańcy w Chełmnie. Powstanie upadło, ale nie zginęła idea, o którą walczone. Pokolenie powstańców styczniowych przekazało swoim następcom ideę walki niepodległościowej pod hasłem „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej Polacy rozpoczęli działania niepodległościowe, tworząc zbrojne formacje u boku różnych armii. Wojskom tym towarzyszył „Mazurek Dąbrowskiego” ze słowami adoptowanymi do aktualnych okoliczności, na przykład śpiewano w refrenie „ Marsz, marsz Piłsudski”.

Nie wierząc w intencje proklamacji Królestwa Polskiego, która miała dostarczyć polskiego mięsa armatniego, dowcipnie warszawscy śpiewali na melodię „Mazurka Dąbrowskiego”:

Jeszcze Polska nie zginęła
Póki Niemcy z nami...
Marsz, marsz Polacy
Do Niemiec do pracy...

Początkowo tylko orkiestry grały pieśni narodowe podczas oficjalnych uroczystości, niebawem jednak przyjął się zwyczaj śpiewania przez ludność na placach, w kościołach, bowiem pieśni patriotyczne stały się potrzebą społeczną.

Na koniec pragnę zauważyć, że hymny państwowe powstawały w różny sposób. Jedne z inicjatywy władców lub rządów, jak na przykład w Anglii czy Austrii. Inne były odbiciem pragnień i porywów patriotycznych, które natchnęły utalentowaną jednostkę do improwizacji wyrażającej nastroje i dążenia przeważającej i najlepszej w danej chwili części narodu. Takim hymnem jest niewątpliwie hymn polski - „Mazurek Dąbrowskiego”.

„Mazurek Dąbrowskiego” stał się inspiracją dla innych narodów słowiańskich. Nie tylko melodie hymnów narodów: chorwackiego, ukraińskiego, serbskiego i słoweńskiego są podobne do polskiego mazura, ale także rozpoczynają się niemal identycznie - „Jeszcze Chorwacja nie przepadła...”, „Jeszcze nie umarła Ukraina...”, „Hej, Słoweńcy, jeszcze nasza słoweńska mowa żyje...”.

**Przypominamy o konieczności dostosowania swoich zakładów pracy
do obowiązujących przepisów**

Ustawa o zakładach leczniczych dla zwierząt obowiązuje nadal

Obowiązuje Ustawa i wydane na jej podstawie przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi rozporządzenia w sprawie wymagań dla gabinetów, przychodni, lecznic i klinik weterynaryjnych, a także laboratoriów diagnostycznych. Część zakładów leczniczych dla zwierząt została podana kontroli przez Izbę, a dalsze kontrole będą systematycznie prowadzone. Protokoły pokontrolne wskazują stwierdzone uchybienia i zobowiązują właścicieli do ich usunięcia. To dobrze, że kontrolerzy Izbowi nie są w stanie szybko skontrolować wszystkich zakładów leczniczych. Daje to szansę przeprowadzenia wcześniej autokontroli i usunięcia wszystkich zauważonych niedoskonałości. W ten sposób można bez zdenerwowania wpuścić kon-

trolerów, bo będzie wiadome, że do niczego nie będą mogli się „pryczepić”. Przecież przepisy są jasne, trzeba się z nimi zapoznać i sukcesywnie eliminować zauważone niedociągnięcia. Nie wspomnę o tych, którzy już mieli taką wizytę i wskazano im co mają poprawić. Wstyd będzie jeśli wizyta sprawdzająca wykonanie zaleceń udowodni, że właściciele nie przejęli się, nic nie zrobili i stwierdzi się takie same uchybienia.

Pamiętajmy to są nasze zakłady pracy, które dają często niezłe dochody i w interesie właścicieli jest zapobiegać grożącym konsekwencjom.

Anna Polska

Odszedł od nas na zawsze nieodżałowany kolega lek. wet. Jerzy Zaleski

Lekarz weterynarii Jerzy Zaleski urodził się 3 września 1921 r. w Warszawie. W Warszawie mieszkał, kształcił się i zdał maturę 20 maja 1939 r.

W czasie okupacji przebywał początkowo w powiecie chełmskim, następnie przeniósł się do Lublina. Od 1 października 1943 r. do 22 lipca 1944 r. działał w ruchu oporu.

W 1944 r. w Lublinie zapisał się na Wydział Weterynaryjny UMCS i 18 stycznia 1949 r. uzyskał dyplom lekarza weterynarii. Pracę rozpoczął w styczniu 1949 r. jako praktykant w Rzeźni Miejskiej w Lublinie, a następnie w Katedrze Higieny Środków Spożywczych Pochodzenia Zwierzęcego UMCS. Od 1952 r. pracował w Zakładach Mięśnych w Lublinie. Od 1964 r. był zatrudniony w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii jako Kierownik Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej. Do 15 grudnia 1989 r. był zastępcą Dyrektora Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Lublinie. Po pracowaniu 40 lat przeszedł na emeryturę.

Posiadał między innymi: Krzyż Partyzancki, Medal Wolności i Zwycięstwa, Brązowy i Srebrny Medal za Zasługi w Obronności Kraju, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Złotą Odznakę Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii, Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej, Odznakę Zasłużony Pracownik Rolnictwa. Czynnie udzielał się w NOT i AZS – za co otrzymał odznaczenie od tych organizacji.

Będąc na emeryturze pozostał nadal aktywnym, nie tracił kontaktu z zakładem pracy. Między innymi organizował spotkania emerytowanych koleżanek i kolegów.

Był człowiekiem wielkiego serca, służył bezinteresowną pomocą każdemu, kto takiej pomocy potrzebował, nawet jeżeli o nią nie prosił.

Znany był w środowisku z wygłaszania mów pożegnalnych.

Dotychczas to Ty żegnałeś tych, którzy odeszli na zawsze, dzisiaj wszyscy żegnamy Ciebie.

Juliusz Wesołowski



FIPRex (fipronil)

**Nareszcie koniec
z pasażerami
na gapę**

PROMOCJA
szczegóły w Katalogu Nagród
www.fiprex.pl/katalog.pdf



FIPREX - preparat przeznaczony do zwalczania inwazji pcheł, kleszczy, wszy i wszołców u psów i kotów.

Skład: (spot on) Fipronil 7,5 g, Podłoże do 100 ml; (spray) Fipronil 0,5 g, Podłoże do 100 ml.

Opakowania: Tubki plastikowe zawierające po 0,7 ml, 1 ml, 2 ml, 4 ml, 5,5 ml; butelki z rozpylaczem zawierające po 100 ml, 250 ml.

Pozwolenie nr (spot on) 2208/05, (spray) 2207/05

Produkt biobójczy, należy używać z zachowaniem szczególnych środków ostrożności.

Przed użyciem należy przeczytać informacje znajdujące się na opakowaniu.

